

Warszawa, 21 lutego 2022 r.

Dziennikarka pozywa władze za niekontrolowaną inwigilację

„Mam prawo wiedzieć, czy byłam inwigilowana” – uważa Ewa Siedlecka, dziennikarka zaangażowana w obronę praw człowieka, i pozywa polskie władze o naruszenie dóbr osobistych. W pozwie podkreśla, że brak takich gwarancji narusza prawo Unii Europejskiej.

SĄD ZAJMIE SIĘ PRAWEM DO INFORMACJI O BYCIU INWIGILOWANYM

Ewa Siedlecka, dziennikarka „Polityki”, a wcześniej „Gazety Wyborczej”, od ponad dwudziestu lat podejmuje w swoich tekstach tematykę praw człowieka, mniejszości, wykluczenia, inwigilacji.

Kiedy PiS przejmował władzę w 2015 r., minister Mariusz Kamiński oświadczył w Sejmie, że polskie służby w latach 2007-2015 inwigilowały wielu dziennikarzy. Czy tak było? Dokładnie nie wiadomo, po 7 latach nieliczne postępowania zainicjowane w związku z przemówieniem ministra wciąż trwają. Jednak większość osób inwigilowanych nigdy się o tym nie dowiaduje.

Podobnie jest w przypadku Ewy Siedleckiej. Jednak tematyka, którą zajmuje się dziennikarka – niekoniecznie wygodna dla władzy – i jej aktywność obywatelska, czynią z niej prawdopodobny cel. „Niepokojąc się, czy tajemnica tożsamości jej źródeł dziennikarskich nie była zagrożona, próbowała dowiedzieć się, czy została poddana inwigilacji” – mówi Konrad Siemaszko z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która wspiera dziennikarkę przed sądem. „Służby odrzuciły jej wnioski, twierdząc, że nie mają podstaw, by udzielić takiej informacji. Jednak sama niewiedza, czy doszło do inwigilacji narusza jej prawa” – wyjaśnia. „Nie czuję się bezpieczna i nikt nie może się tak czuć” – mówi sama Siedlecka. Dlatego zdecydowała się na pozew przeciwko polskim władzom.

Co z tego wyniknie? Trudno powiedzieć. „Sąd rozpatrzy sprawę, rozstrzygając, czy doszło do naruszenia praw Ewy Siedleckiej, może też zadać pytanie prawne (prejudycjalne) do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej” – wyjaśnia Siemaszko. „TSUE już nieraz w swoich wyrokach wskazywał, że osoby inwigilowane powinny mieć prawo do informacji, że pozyskiwano ich dane (np. billingi)” – wyjaśnia Wojciech Klicki z Fundacji Panoptykon, która przyłączyła się do sprawy, dostrzegając w niej szansę na systemową zmianę problemu niekontrolowanej inwigilacji. „Oczywiście dopiero od momentu, kiedy taka informacja nie narazi na szwank postępowań, w ramach których te dane zostały pozyskane. Polskie prawo nie przewiduje takiej możliwości i jest pod tym względem niezgodne z prawem Unii Europejskiej. Wyrok TSUE może wpłynąć na polskie władze, żeby to zmieniły” – dodaje.

Zmiana przepisów byłaby rewolucją, jeśli chodzi o ochronę dziennikarzy przed nadmiernym zainteresowaniem ze strony służb. Wreszcie mogliby zajmować się najtrudniejszymi tematami bez obawy, że zostaną poddani nieuzasadnionej i niezgodnej z prawem inwigilacji. Ich źródła zaś mogłyby liczyć na lepszą ochronę.

NIEKONTROLOWANA INWIGILACJA PROBLEMEM SYSTEMOWYM

W 2012 r. rozpoczął się proces, który Bogdan Wróblewski, wówczas dziennikarz „Gazety Wyborczej” wytoczył państwu za to, że CBA pobierało billingi należące do niego numeru telefonu. Jak to możliwe, skoro dziennikarzy chroni tajemnica zawodowa? Wróblewski nie poprzestał na zdziwieniu i ze wsparciem HFPC wniósł sprawę do sądu (i wygrał – sprawę opisywała w „Gazecie Wyborczej” Ewa Siedlecka). Z kolei w 2014 r. zapadł przełomowy wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który nakazał ustawodawcy wzmocnienie kontroli nad policją i służbami, m.in. nad pozyskiwaniem przez nie billingów i informacji o lokalizacji – w tym właśnie zagwarantowania, że jednostka na odpowiednim etapie będzie dowiadywała się o działaniach służb podjętych wobec niej.

Przepisy – owszem – zmieniły się. „Nawet nie raz i nie dwa” – mówi Wojciech Klicki. „Jednak nie w kierunku, który wskazał Trybunał i którego (nawnie?) oczekiwaliśmy. Zamiast poddać lepszej kontroli sięganie po billingi, służbom ułatwiono dostęp do danych internetowych, dzięki czemu służby mogą bez żadnej przeszkody sięgać masowo nie tylko informacje, do kogo należy dany numer telefonu, z kim się łączy i gdzie przebywa, ale jeszcze na jakie strony internetowe wchodzi użytkownicy i z jakiego adresu IP” – wyjaśnia.

Kontroli nad pozyskiwaniem takich danych jak nie było, tak nie ma. „Sądy dwa razy do roku dostają zestawienie, jak służby sięgały po dane, i nawet jeśli w tysiącach pozycji dopatry się nieprawidłowości, to – poza wskazaniem ich w swojej opinii – niewiele jest w stanie z tym zrobić” – podsumowuje Klicki. „Taki stan rzeczy powoduje, że inwigilowany może być każdy i każda z nas – niezależnie od tego, czy jest zwykłym obywatelem lub obywatelką, czy np. dziennikarzem lub dziennikarką zobowiązaną do ochrony swoich źródeł”.

Cały czas służby mogą też zakładać podsłuchy, i często z tego korzystają. Sama policja w 2020 r. prowadziła tzw. kontrolę operacyjną ponad 10 tys. razy. Wprawdzie potrzebna jest do tego zgoda sądu, ale to czysta formalność – w 99% przypadków ją otrzymują. Ktoś powie, że najwidoczniej tak dobrze uzasadniają swoje wnioski. Rzeczywistość jest mniej różowa: służby przedstawiają tylko te informacje, które uzasadniają założenie podsłuchu, a sędzia musi uzasadnić odmowę (w przeciwieństwie do zgody, która takiego uzasadnienia nie wymaga).

W międzyczasie pod pretekstem ochrony Polek i Polaków przez atakami terrorystycznymi Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego dostała możliwość podsłuchiwanie cudzoziemców podejrzewanych o terroryzm bez zgody sądu. Skutek? Takie osoby i ich rozmówcy mogą być podsłuchiwane bez żadnej kontroli, nawet jeśli jedna z tych osób jest – przykładowo – dziennikarzem rozmawiającym ze swoim źródłem.

NADCHODZI CZAS ZMIAN?

Organizacje i instytucje (m.in. Fundacja Panoptykon, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Rzecznik Praw Obywatelskich, Amnesty International), jak również zaangażowani obywatele i dziennikarze, tacy jak Ewa Siedlecka, walczą o zmianę przepisów od ponad dekady. Jednak dopiero ujawnienie inwigilacji osób z pierwszych stron gazet za pomocą oprogramowania Pegasus sprawiło, że problemem na dużą skalę zainteresowała się opinia publiczna i media. Konieczność wprowadzenia kontroli nad służbami i przyznania osobom inwigilowanym prawa do informacji, że zostały poddane kontroli, domagają się też byli pracownicy służb (m.in. w raporcie Osiodłać Pegaza).

Politycy nie mogą tego ignorować. Pozostaje pytanie, czy poprzestaną na wyjaśnieniu przypadków nielegalnego wykorzystania oprogramowania, które za grube miliony pozwala włamać się na urządzenia kilku osób, czy poddadzą kontroli też wykorzystanie prostszych i tańszych narzędzi, które pozwalają służbom prowadzić inwigilację w skali masowej? Mogą też wyjść naprzeciw oczekiwaniom opinii publicznej i zrealizować postulat, o który Ewa Siedlecka walczy przed sądem cywilnym – przyznać osobom inwigilowanym prawo do bycia informowanymi, że zostały poddane kontroli.

PRECEDENSOWA SPRAWA O OCHRONĘ PRZED INWIGILACJĄ

Sprawa z powództwa Ewy Siedleckiej toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Dziennikarkę reprezentuje na prośbę HFPC pro bono mec. Maciej Dudek z kancelarii LSW Leśnodorski Ślusarek Wspólnicy. Fundacja Panoptykon przyłączyła się do sprawy na prawie strony (oznacza to, że będzie mogła np. złożyć apelację). Do sprawy przyłączył się również Rzecznik Praw Obywatelskich. Zarówno Panoptykon, jak i RPO popierają wniosek dziennikarki, by sąd skierował sprawę do TSUE.

„Jestem dziennikarką głównie, jeśli nie wyłącznie dlatego, że mam szansę się przydać” – mówiła Ewa Siedlecka po otrzymaniu nagrody im. Dariusza Fikusa. To wciąż aktualne. Mamy nadzieję, że potrzeba bycia pożyteczną jeszcze długo będzie u redaktor Siedleckiej zwyciężała z obawą przed bezkarną inwigilacją ze strony polskich służb. W każdym razie na tyle długo, by prawo wreszcie zaczęło chronić ją i inne osoby w jej sytuacji.

Ewa Siedlecka – dziennikarka „Polityki” (od 2017 r.), wcześniej „Gazety Wyborczej” (1989 – 2017). Pisała o zmianach w Trybunale Konstytucyjnym, które ostatecznie doprowadziły do uzależnienia tej instytucji od polityków. Za swoją pracę otrzymała m.in. nagrodę im. Dariusza Fikusa i Amnesty International.

Fundacja Panoptykon – powstała w 2009 r. by walczyć z niekontrolowanym nadzorem, m.in. ze strony państwa. O wprowadzenie kontroli nad inwigilacją walczy prawie od początku swojego istnienia.

Helsińska Fundacja Praw Człowieka – utworzona w 1989 r. przez członków Komitetu Helsińskiego w Polsce, żeby rozwijać kulturę wolności i praw człowieka w kraju i za granicą.

Prawa do materiału prasowego: Fundacja Panoptykon. Treść dostępna na licencji CC BY-SA 4.0. Przy kopiowaniu materiału prosimy wskazać źródło (Fundacja Panoptykon, panoptykon.org).

Fundacja Panoptykon zajmuje się ochroną wolności i prywatności w świecie nowych technologii. Każdy może ją wesprzeć, przekazując darowiznę (nr konta: 43 1440 1101 0000 0000 1044 6058) i 1% podatku (nr KRS: 0000327613). [Więcej informacji na stronie.](#)